

0 jaką Europę walczyli Kaczyńscy

24 czerwca 2007

To już typowe dla polskich negocjatorów na szczytach unijnych, żeby przywdziewać szaty obrońców biednych i uciśnionych. Leszek Miller w 2002 w Kopenhadze przyjął niesprawiedliwe dla polskich rolników warunki, ale został okrzyknięty bohaterem. Kaczyńscy kreują się na bohaterów negocjacji w Brukseli, w których zapadła decyzja o systemie głosowania państw członkowskich Unii. Polscy politycy z lubością korzystają z takich momentów, gdy rzekoma „waleczność” na arenie międzynarodowej może odciągnąć uwagę od ich nieudolności w kraju. Na tą okazję nawet konkurujący z nimi politycy odkładają na chwilę wzajemne ataki, by chwalić postawę dzielnego rycerza powracającego z boju. Szczwani politykierzy dobrze wiedzą, że kreowanie całkowicie fikcyjnego wizerunku „wspólnego frontu walki” o wpływy Polski w Unii opłaca im się bardziej, niż doraźne ataki na partię konkurencyjną.

Ludność – wykarmiona na bajkach o dobrym marszałku Piłsudskim, wielkich czynach Dmowskiego i ogólnie na bredniach o dobrych, lecz surowych mężach, którzy w krytycznych chwilach ratowali Polskę i Polaków – łyka to bez popitki.

Wystarczy chwilę się przyjrzeć faktom, by zobaczyć jak głupie i gołosłowne są te pretensje.

Polscy negocjatorzy domagali się na szczycie w Brukseli, by przyjęty w eurokonstytucji system podwójnej większości państw i obywateli zastąpić tzw. systemem pierwiastkowym, gdzie głos każdego kraju jest obliczony na podstawie pierwiastka kwadratowego z jego liczby ludności. Ten system miał, według naszych bohaterów, ograniczyć potęgę Niemiec i pomóc małym krajom, nowym członkom Unii. Prosta tabelka w arkuszu kalkulacyjnym pokazuje, jakie wyniki osiągnęlibyśmy w istocie.



W porównaniu z rozkładem głosów z Nicei, jedynie Łotwa i Słowenia miałyby więcej głosów niż do tej pory. Słowacja, Dania i Finlandia zachowałyby swoją obecną liczbę głosów. Wszystkie pozostałe kraje – oprócz Niemiec – straciłyby głosy. Polska miałaby 20 głosów zamiast 27.

W końcu biurokraci państw UE uzgodnili, że do 2014 roku będą obowiązywały dotychczasowe zasady głosowania w Radzie UE, jakie przewiduje Traktat z Nicei. Później zacznie obowiązywać system podwójnej większości państw (55 proc.) i obywateli (65 proc.), który zapewni rządowi Niemiec bezkonkurencyjną przewagę w dziedzinie głosowania według większości obywateli (rzekomo przezeń reprezentowanych), która nigdy nie będzie zrównoważona przez głosowanie według większości państw, gdyż rządy tych państw nie będą stanowiły monolitu.

W istocie dyskusja dotyczyła tylko terminu całkowitej kapitulacji przed politykami najliczniejszego państwa w Unii. Nie jest to przecież nawet kapitulacja przed najliczniejszym narodem, bo głosy o których mowa nie są głosami społeczeństwa, ale głosami rządów nie mających kontaktu ze społeczeństwem.

Źródło: [C.I.A.](#)